

Cały ten „Kronos”

Ponad dwie godziny, więcej niż sam spektakl, trwała debata wokół „Kronosa”, przedstawienia w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego na motywach zapisków Witolda Gombrowicza

Magda Piekarska

O „Kronos” i jego sceniczną wersję spierali się w poniedziałek teatrolog Milan Lesiak, literaturoznawcy Urszula Glensk i Grzegorz Jankowicz, poetka Agnieszka Wolny-Hamkało, dyrektorka Muzeum Współczesnego Wrocław Dorota Monkiewicz i aktor Jacek Poniedziałek. Dyskusję prowadził Krzysztof Mieszkowski, dyrektor Teatru Polskiego.

Spór zarysował się już wokół „Kronosa” Gombrowicza. Według Glensk jest to niewiele więcej jak „spis adresów i nazwisk setek osób, z którymi się spotykał”. - I tu pojawia się paradoks - tego typu książki stają się bestsellerem, dzięki niej Polacy odnajdują drogę do najbliższej księgarni. Lub do Lidla, gdzie „Kronos” ponoć też był sprzedawany - mówiła.

Dla Doroty Monkiewicz „Kronos” był fascynującą lekturą: - Sięgnęłam po tę książkę odrobine przerażona lansem, który jej towarzyszył. I zahipnotyzowała mnie, czułam, jak mnie jej fala niesie, pozostawiając ogromną przestrzeń dla wyobraźni. Zakładałam jednak, że zanim po nią sięgniemy, trzeba dużo wiedzieć o Gombrowiczu. Ale sam zapis nagiej egzystencji jest fascynujący. Przebijają się przez niego osobiste lapidarne wtręty, w których autor co jakiś czas się odsłania.

Spektakl podzielił uczestników dyskusji jeszcze wyraźniej - Glensk mówiła o uczuciu obezwładniającej nudy, Lesiak - o tym, że przedstawienie było dla niego wyrazem bezradności reżysera wobec „Kronosa”. - Dostałam przedstawienie chaotyczne, niedopracowane technicznie i aktorsko - mówiła Glensk. - I gdzie tu „Kronos”? Nazwisko Gombrowicza posłużyło wyłącznie jako lans i próba zwabienia widzów.

Zwolennikiem spektaklu był Poniedziałek. - Przyjechałam zmęczony do Wrocławia z krakowskiego festiwalu Boska Komedia. Byłem przekonany, że mi się nie będzie podobało, a spektakl mnie zachwycił. Mam wrażenie, że Garbaczewski wniósł nim do teatru powiew świeżości. A w dodatku został tu idealnie przeniesiony na scenę zamysł książki. Podobała mi się zmienna, barwna, dowcipna forma tych opowieści. Czułość wobec postaci, ich historii, delikatność, liryzm, który nie ociera się o sentymentalizm. Nie nudziłem się przez moment.

Dla części uczestników problemem była forma monologów napisanych przez aktorów. Jankowicz tłumaczył: - Decyzja, żeby nie pracować z dramaturgiem, była nieuchronna. Bo to jest opowieść o tym, jak nagie życie poszukuje swej formy. To jest spektakl w poszukiwaniu tekstu. A jeśli tak, to nie mogło być inaczej.

Monkiewicz podkreślała: - Jestem jedynym nieliteraturoznawcą, nie teatrologiem, nieaktorem w tym gronie.

I pewnie dlatego szukam wartości tego spektaklu gdzie indziej. Wchodzę w jego strukturę przez formy, do których jestem przyzwyczajona - np. performance. Nie jestem może w stanie docenić kunsztu aktorskiego Wojciecha Ziemiańskiego, który mówi kończący spektakl monolog. Więc cierpię i czekam, aż skończy. Ale moje doświadczenie z innych dziedzin sztuki mówi mi, że mam to wysiedzieć z jakiegoś powodu. Wiem, że uczucie zmęczenia tą opowieścią jest potrzebne.

Wolny-Hamkało: - To, że spektakl wytracił nas z utartych sposobów myślenia o literaturze, „Kronosie” i teatrze, jest OK. Świetnie, że czuliśmy się niewygodnie. Podobało mi się też granie z rozmaitymi konwencjami. Rozumiem też testowanie granicy banalności. Ale cały problem w tym, że z niej nie widać nic interesującego.

Po zakończeniu dyskusji Milan Lesiak podsumował: - Ja jestem cały czas na nie. Chociaż podobało mi się wszystko, co usłyszałem od państwa, bo to mnie przekonuje, że jednak nie zmarnowałem wieczoru z „Kronosem”. Ale czy mnie to zmieniło, poruszyło, wyszedłem, będąc innym człowiekiem? Mam wrażenie, że wyszedłem literalnie taki sam.

Pojawił się też głos z widowni: - Krzysztof Garbaczewski, żeby zrobić ten spektakl, musiał sobie jakoś wyobrazić widza - powiedziała młoda dziewczyna z pierwszego rzędu. - Cały problem w tym, że nie wyobraził sobie mnie. •